

Delikatne pląsy postmoderny

Jolanta Ciesielska

Wystawa
Sławomira Beliny
w Galerii Białej

Wystawa prac Sławomira Beliny, otwarta na początku marca w Galerii Białej dostarczała widzom nie tylko przyjemności oglądania – była bowiem kolejną świetną propozycją wystawienniczą tej galerii – ale również przeżyć „z dreszczykiem”. Począwszy od „filmowego” image’u artysty (coś pomiędzy Leonem a Jamesem Bondem), a skończywszy na wyrastających z gniazdka elektrycznego splotach czarnych damskich włosów. Pastisz, ironia i perwersja wymieszane z rozbrajającym humorem i delikatnością form obiektów łączących często wszystkie te cechy naraz tworzą bardzo indywidualny styl. Postmodernistyczny wyraz osiąga artysta, łącząc to, co wzniosłe, z tym, co małe, rzeczy ogólne z indywidualną interpretacją, śmieszność z powagą.

Sławomir Belina w połowie lat osiemdziesiątych związany był z postmodernistyczną grupą „Łódź Fabryczna” (nie mylić z inną o podobnej nazwie „Łódź Kaliska”), do której należeli ponadto Sławomir i Małgorzata Lupinowie oraz Tomasz Kieszniewski. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych grupa rozpadła się, a Belina trzy lata później założył muzyczno-performerską formację „Trimigi”. Jego wszechstronne umiejętności pozwalają mu na wypowiedzanie się w wielu mediach, uprawia fotografię artystyczną, buduje obiekty i instalacje, występuje jako muzyk i performer. Jest ponadto cenionym w świecie mody i muzyki pop autorem wielu sesji zdjęciowych, ilustrujących między innymi twórczość Renaty Przymyk czy Justyny Steczkowskiej. Wróćmy jednak do wystawy.

Dzieło pod nazwą „O radości zbiorowej” to piętrząca się kolumna suszonych kurzych łapek, z pomalowanymi na biało paznokciami. Dwoistość materii sztuki współczesnej, w której to, co estetyczne skutecznie miesza się z tym, co anestetyczne, daje tu o sobie niewątpliwie znać. Złożony ruch kojarzeń mknących od metafory poetyckiej daleko w głąb naszej podświadomości wpływa wraz z podświadomym zdziwieniem, gdy natrafimy na kolejne dzieło pod dość tajemniczym tytułem „Zatrwarzacz okolicznościowy”. Cóż kryje się pod tą nazwą? Nakrochmalony kawałek białego płóciaka wystający ze ściany, najeżony delikatnymi igłami kaktusa. Reprezentuje niewinność

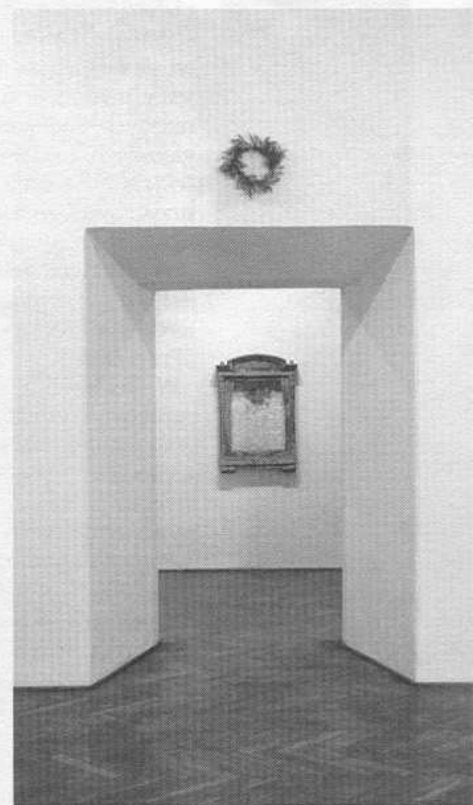
i strach. A może inaczej mówi o potrzebie ochrony pewnego tabu, jakiegoś wewnętrznego nietykalnego interioru, który w każdym z nas tkwi. Powierzchnia pokryta igiełkami ustanawia granicę naszej bezbronności.

Efekt znaczeniowy dzieła postmodernistycznego ujawnia się często w przewrotnym zderzeniu warstwy semantycznej (tytuł) i reprezentującego go desygnatu (obektu). Na tej wystawie znajdziemy wiele takich przykładów. „Ostatnie okrążenie” to zawieszony u sufitu wianek z plastikowego asparagusa. Sentymentalne wspomnienie dziewiczego bólu czy sugestia korony cierniowej dorastającego efeba? Skojarzeń może być bardzo wiele.

Pierwszą z sal na wystawie zajmowały gabloty, wnoszące w ekspozycję ulubiony przez artystę styl retro drobiazgów. Sentymentalny nawrót do początków modernizmu łączy się w nich z dramatyczną przemianą funkcji przedmiotów znalezionych (*objet trouve*). Dawniej w owych oszklonych skrzynkach mieściły się listy adresowe, wywieszane na klatkach porządkowych kamienic, teraz przemienione w ołtarze stanowią ramy metaforycznych poematów. Wypełnione przez artystę pieczęcią, uzupełniane mniej lub bardziej

sugestywnymi bibelotami tworzą ciała obiektów odnoszących się w większości do problemu zagubionej tożsamości, miłałości naszych czasów. Stanowią próbę określenia jakiejś nowej duchowości, o ile, w mniemaniu artysty, posiada ona jakiś konkretny kształt. „Puść się Boga” – mała biała emaliowana klameczka wystająca z jednej ze ścian – świadczy jednak o pewnej ambiwalencji, a może jedynie zwraca uwagę na umiarkowany stosunek artysty do stanów egzaltacji?

„Gabłota do ćwiczeń niepocallanetics” zapowiada dla przykładu nowy



system uzdrowienia ducha i ciała. Zagadnięty o ten dziwny neologizm artysta odrzekł, że „niepocallanetics” to „skrzyżowanie biegu przelajowego ze spowiedzią”. Rzecz *O gatunkach zmąconych* pióra Glifforda Geertza, w której autor nakreśla inteligentną teorię współczesnych „gier społecznych”, jako nowego typu orientacji w świecie, byłaby do objaśniania tego rodzaju prac doskonałą lekturą. Do czego państwa serdecznie namawiam.